

## ODYSSEA TRAMPA Na szlaku Warszawa – Lublin

Młodzieniec w trzeciej lub w czwartej klasie zaczyna odczuwać głód przygód. Czyta tom za tomem. Pożera całego May'a (437 tomów), Londona, Curvoda, po nocach śnią mu się dalekie morza i lądy.

Alaska, dziki Kaukaz, wielkie prerje Arizony... świat.

Zaczynają się szepty z kolegami podczas przerw lekcyjnych. Gromadzi się niezbędne przybory.

Stary, zardzewiały sztylet, 20 metrów linki na łąso, czasem ojcu lub starszemu bratu zlikwiduje się rewolwer i...

Hajda w świat. Narodził się nowy hobo.

Otwierają się szerokie, słoneczne gościńce. Brak lekcji, n i e m a „niedostatecznych” i „prawie niedostatecznych”, - belfrów, dzwoneków i wszystkich rzeczy doczesnych.

Niech żyje wolność – jak w filmie Rene Clair'a.

Trwa sielanka parę dni, (zależy od ilości floty zainkasowanej w domu).

Wreszcie granatowe mundury najzjadlejsi wrogowie trampów, rycerzy szlaku – łapią nowicjusza w Tyszowcach lub Uściługu i sromotnie odstawiają do domu. Bywa też gorzej. Szlak piętrzy się trudnościami, a tramp królewski gardzi pieniędzmi. Jeździ na gapę. Żywi się własnym przemysłem i często miewa zatargi z policją.

Policja nie lubi trampów, a ci odpłacają jej z nawiązką. Rzadko kiedy wytrawny hobo dostaje się w jej ręce.

Ale czasem ściga go pech. B. Wajsrubin miał pecha. Przyłapano go gdzieś pod Sadurkami, jak jechał bez biletu na tenderze lokomotywy. Z Warszawy wędrował piechotą, końmi, wreszcie koleją.

Nie udało się. Epilog odyssey odbył się w sądzie.

B. Wajsrubin został skazany na grzywnę i areszt.

Pech!

Voici

